



LESZEK

WIOSNA 2024

gazetka szkolna uczniów IV
Liceum Ogólnokształcącego
im. Marii Skłodowskiej-Curie
w Olsztynie

REDAKCJA

Wiktoria Łątkowska
Natalia Ulatowska
Zofia Pyrzanowska
Aleksandra Tymińska
Miłosz Jabłoński
Michał Patla

Okładka- **Aleksandra Tymińska**
Skład gazetki- **Wiktoria Łątkowska**
Opiekun gazetki- **Pani Ała Zalewska**
Redaktor naczelny: **Wiktoria Łątkowska, Natalia Ulatowska**

Hej!

Mimo okrojonego składu prężnie działamy!
Witamy was w wiosennym wydaniu LESERA. Na
naszych stronach znajdziecie:

Aktualności szkolne

NA DESKACH- projekt Olimpiady Zwolnieni z
Teorii

„Rodzina Monet” – szal czy kicz?

Jak sprzedać duszę i nic na tym nie
zyskać, czyli poradnik programowania w Javie
część pierwsza

KOMPLEKSY- Jak się ich pozbyć

ROSEMARY KENNEDY – OFIARA LOBOTOMII I
SWOJEJ RODZINY

KORTAU- opowiadanie z nawiązką historii

14 lutego - odbyły się wyczekiwane przez wszystkich zakochanych walentynki. Tego dnia można było skorzystać z usług poczty walentynkowej, zrobić sobie wspólne zdjęcie w naszej foto-ramce oraz posłuchać występu szkolnego zespołu.

21 lutego - uczniowie naszej szkoły mieli okazję spotkać się z trenerem AZS Olsztyn - Javierem Weberem oraz z towarzyszącymi mu siatkarzami - Szymonem Jakubiszakiem i Karolem Jankiewiczem. Nasi goście przeprowadzili z uczniami wspólny trening oraz rozegrali krótki mecz.



22 lutego - w murach naszej szkoły odbył się mecz między reprezentantami naszej szkoły a reprezentantami ekonomika. Mecz zakończył się zwycięstwem naszych kolegów z wynikiem 3:1.

26 lutego - drużyna naszych koleżanek po zwycięstwach z V LO, Ekonomikiem, VI LO oraz Chemikiem zajęła 1 miejsce w międzyszkolnym turnieju piłki nożnej halowej o Puchar Dyrektora V LO.



1 marca - kolejne zwycięstwo naszych siatkarzy. Tym razem zwyciężyli z II LO i skończyli mecz z wynikiem 3:0.

8 marca - odbył się dzień kobiet. Tego dnia nasze koleżanki mogły liczyć na słodki poczęstunek. Na łączniku odbył się koncert zespołu szkolnego oraz debiut nowego wykonawcy.



NA DESKACH- Olimpiada Zwolnieni z Teorii

W ramach tegorocznej edycji olimpiady Zwolnieni z Teorii, przy naszej szkole został utworzony projekt NA DESKACH. Głównym celem tej inicjatywy jest poszerzanie wiedzy i świadomości a także zachęcanie do odwiedzania teatru. Nasza redakcja słusznie zauważyła, że jest to ciekawy temat, dlatego postanowiliśmy zamieścić artykuł poświęcony projektowi NA DESKACH

CZYM JEST OLIMPIADA ZWOLNIENI Z TEORII?

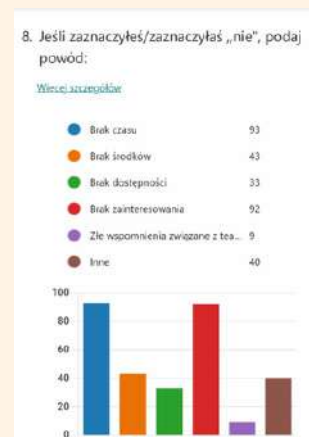
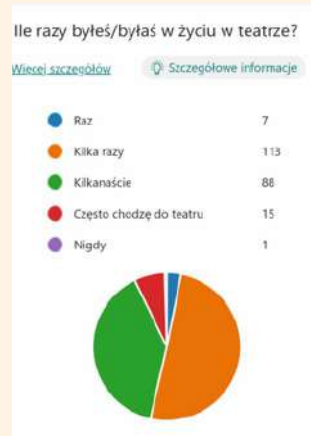
Od lat, przy naszej szkole powstają projekty w ramach olimpiady Zwolnieni z Teorii, dlatego temat bez wątpienia nie jest nam obcy. Jednak pozwólcie, że przybliżymy pokrótce założenia i cele tej olimpiady.

Olimpiada „Zwolnieni z Teorii” to nauka przez praktykę. Uczestnicy każdej z edycji zakładają i realizują swoje projekty społeczne, które mają pomóc w rozwiązaniu jakiegoś problemu. Dzięki nowoczesnej platformie uczestnicy uczą się jak zarządzać taką inicjatywą, tym samym nabywają doświadczenie, które bez wątpienia przyda im się w przyszłości.

NA DESKACH

Projekt NA DESKACH został stworzony by poszerzać wiedzę o teatrze, a także zachęcać do uczestniczenia w wydarzeniach kulturowych. Nasi koledzy zauważyli, że bardzo mało osób zarówno starszych jak i tych młodszych, chodzi do teatru. Postanowili to zmienić. W tym właśnie celu przeprowadzają warsztaty odnośnie teatru.

STATYSTYKI



Poza naszą szkołą w której odbył się szereg bardzo interesujących warsztatów, podczas których mogliśmy poznać ćwiczenia aktorskie, nasze koleżanki przeprowadziły również warsztaty u dzieci z SP2. W trakcie tych zajęć piątoklasiści poznali zawody występujące w teatrze oraz sami stworzyli swoje przedstawienia.



Krążąc wokół tematu młodzieży, projekt NA DESKACH został inicjatorem i założycielem koła teatralnego w Szkole Podstawowej w Dywitach. Właśnie trwają prace nad spektaklem, którego premiera już niebawem.



Jak widać działania projektu wychodzą poza tereny Olsztyna, i tak na przykład w minionym tygodniu podobne warsztaty do tych przeprowadzonych w naszej szkole, zostały przeprowadzone w szkole podstawowej w Gierzwaldzie.



„To prawda, że problem jest zauważalny głównie wśród naszych rówieśników, ale nie chcemy się ograniczać. Pragniemy pokazywać piękno teatru wszystkim dookoła niezależnie od wieku.”- mówi jeden z członków zespołu NA DESKACH. Projekt poszerza swoje działania także o seniorów. 11 marca w Iławie, podczas spotkania teatru „Arlekin” odbyły się warsztaty dla seniorów czynnie uczestniczących w wydarzeniach kulturalnych. Nasze koleżanki przeprowadziły szereg ćwiczeń teatralnych, a także dialog międzypokoleniowy by poszerzać swoje horyzonty.



Jako redakcja jesteśmy wdzięczni za taką inicjatywę utworzoną przy naszej szkole. Mocno trzymamy kciuki, za pomyślne działania, i mamy szczerą nadzieję, że będą one trwały jak najdłużej.



Projekt NA DESKACH prowadzi także swojego Instagrama na którym regularnie pojawiają się posty z ciekawą treścią. Serdecznie zachęcamy wszystkich zainteresowanych do obserwowania profilu

na.deskach



KORTAU

Ten dzień nie mógł być gorszy. Najpierw nie usłyszałam budzika, przez co zasnęłam na pierwszy wykład. Robiąc śniadanie oblałam się sokiem z pomidorów, dodatkowo idąc na wydział humanistyczny, zostałam oblana wodą z kałuży przez jadący samochód. Jakby tego było mało, zbliżał się termin podania tematu na pracę magisterską. Nie miałam pomysłu o czym mogłabym napisać, przez co ten aspekt cały czas chodził mi po głowie, nie dając mi spokoju.



Byłam wykończona tym dniem doszczętnie. Wykłady do dwudziestej to istne przekleństwo. Właśnie wchodziłam do akademika, marząc tylko o położeniu się w wygodnym łóżku. Nie zdążyłam dobrze zdjąć butów, a z mojego telefonu wydał się dźwięk powiadomienia. Spojrzałam na komórkę. To wiadomość od mojej przyjaciółki. Zaproszenie na imprezę dziś wieczorem. Chwilę patrzyłam w telefon zastanawiając się co odpisać. Zaczęłam analizować swoje położenie. Z jednej strony chciałam porządnie odpocząć i odciąć się od ludzi. Z drugiej bardzo ciągnęło mnie do pójścia na domówkę ze znajomymi, zważając na to, że

już dawno nie byłam na żadnej imprezie. Weszłam w wiadomości i napisałam, że chętnie przyjdę, zaznaczając przy tym, że tym razem będzie raczej spokojniej, mając na uwadze obowiązki, które muszę zrobić następnego dnia. Impreza była świetna. Już dawno się tak dobrze nie bawiłam, nie mówiąc już o tym, że nie obyło się bez alkoholu. Właśnie jeden z kolegów odwoził mnie na teren Kortowa. Wsiadłam z samochodu na pętli autobusowej, pożegnałam się z kierowcą i ruszyłam w stronę akademika. Żeby dojść do centrum miasteczka studenckiego, musiałam przejść przez las, który w środku nocy był całkiem ciemny. Mimo lamp stojących na każdym kroku ścieżki i drzewa wyglądały przerażająco. Postanowiłam przebyć tą drogę jak najszybciej tylko potrafię. Złapałam swoją błękitną sukienkę bliżej ciała, żeby było mi cieplej i owinęłam się grubiej marynarką. Szłam szybkim tempem przez las, modląc się przy tym by nie spotkać, żadnego z pijanych studentów. Gdy ścieżka zaczęła zakręcać odetchnęłam z ulgą, wiedząc, że już kilka kroków dzieli mnie od wyjścia z zagajnika. Kiedy wyszłam na drogę prowadzącą do plaży, po lewej stronie zobaczyłam światło. Niewiele myśląc spojrzałam w tamtym kierunku, by zobaczyć co się dzieje. Nie kojarzyłam bowiem, by stała tam jakaś lampa, a tym bardziej by światło z niej dobiegające było srebrzystobiałe. Na początku nie do końca wiedziałam na co patrzeć. Była to jakaś niewytłumaczalna łuna przebijająca się przez gęstą mgłę. Przystanęłam na chwilę żeby dokładniej się przyjrzeć. Z każdą sekundą miałam wrażenie, że widzę wyraźnej to coś w oddali. Postanowiłam podejść bliżej. Albo raczej nie ja, a moje ciało i ciekawość tak postanowiły. Powoli zaczęłam iść przez trawę w kierunku tej tajemniczej łuny. Podchodząc bliżej zauważyłam kilkadziesiąt, jak nie więcej sylwetek ludzi. Pierwsze co pomyślałam, że jest to jakaś cicha impreza, bo żadne inne

wytłumaczenie nie przychodziło mi do głowy. Kiedy postawiłam kolejny krok, usłyszałam muzykę. Nie była to żadna konkretna piosenka, raczej coś na kształt instrumentów grających podniosłą melodię. Robiło się coraz dziwniej. Mój umysł podpowiadał mi, że nie powinno mnie tam być, że powinnam uciekać, jednak moje ciało wydawało sprzeczne z tym komunikaty. Szłam przed siebie, prosto w stronę ludzi w mgle. Gdy byłam już na tyle blisko, że muzyka stała się bardzo głośna, zauważyłam, że postaci te kołyszają się w jej rytm. Niektóre z nich miały na sobie mundury. Rozpoznałam w nich oficerów Armii Czerwonej. Inni zaś ubrani byli w fartuchy typowe dla nazistowskich lekarzy. Większość jednak miała na sobie białe, szpitalne sukienki.



Byłam przerażona. Zaczęłam się zastanawiać, czy oby na pewno jestem trzeźwa. W żaden możliwy sposób nie potrafiłam wytłumaczyć sobie tego co widzę. Nawet nie wiem w którym momencie znalazłam się tuż przy tym tajemniczym zjawisku. Zatrzymałam się nie wiedząc co dalej zrobić. Byłam sparaliżowana. Do pewnego momentu wydawało mi się, że może to moja wyobraźnia płata mi figła, jednak teraz, gdy praktycznie stałam w tej tajemniczej

mgłę byłam pewna, że naprawdę widzę tych ludzi. Kiedy ocknęłam się z chwilowego zapatrzenia, dostrzegłam, że muzyka przestała grać. Osoby, do tej pory kołyszające się w jej rytm stały jak wryte, a ich twarze były skierowane prosto w moją stronę. Ich wzrok był przerażający. Byłam przerażona. Chciałam uciekać, jednak nie mogłam. Czułam się jakby coś trzymało mnie za nogi i nie pozwalało odejść. Stałam bez ruchu patrząc prosto w oczy, równie nieruchomych postaci. Ich oczy kryły w sobie coś z upiora, ale jednocześnie pełno bólu i rozpacz. Nagle zabił dzwon z kościoła na górze. Jakby w jednej chwili, tajemnicze postaci zwróciły twarz w tamtą stronę. Kolejne uderzenie dzwonu. Wzrok znowu został skierowany na mnie. Za trzecim uderzeniem cała łuna zniknęła.

Stałam całkowicie sama, na trawie w centrum Kortowa. Nie potrafiłam w żaden sposób wytłumaczyć tego co właśnie zobaczyłam. Poczułam jednak jak moje ciało, w końcu zaczęło mnie słuchać. Rzuciłam się pędem w stronę akademika. Wpadłam do pokoju jak szalona. Zasłoniłam okno, którego doskonale było widać miejsce, na którym dosłownie minutę temu stałam, i położyłam się do łóżka.

Noc była okropna, nie mogłam spać. Co zamknęłam oczy, widziałam te przerażające twarze. Każda próba zaśnięcia kończyła się snem tajemniczego tańca. W ciszy akademickiego pokoju słyszałam tą upiorną muzykę

Rano postanowiłam porozmawiać o tym z kimś znajomym. Chciałam dowiedzieć się, co wydarzyło się na imprezie i czy to możliwe, żeby właśnie ta domówka wpłynęła na moją wyobraźnię. Jak się okazało, nie było, żadnych podstaw by wytłumaczyć to tajemnicze zjawisko. Znaczyło to, że albo zwariowałam, albo naprawdę widziałam tą łunę i tych ludzi. Kiedy tylko wróciłam do akademika, moim oczom ukazało się zasłonięte okno. Rano

postanowiłam go nie odsłaniać, bojąc się zobaczyć czegoś na polanie. Teraz jednak ciekawość wygrała. Podeszłam do okna i jednym ruchem przesunęłam zasłonę.. Moim oczom ukazała się pusta polana, opatulona promieniami zachodzącego słońca. Odetchnęłam z ulgą i zajęłam się obowiązkami z listy do zrobienia.

Ta noc była równie okropna jak poprzednia. Długo nie mogłam zasnąć, zastanawiając się nad tematem mojej pracy magisterskiej. Do jego podania zostały cztery dni, a ja dalej nie wiedziałam o czym mam napisać. Jakby tego było mało obudziłam się przed trzecią z głębokiego snu. Wstałam z łóżka i podeszłam do szafki na której stała szklanka z wodą. Oparłam się o szafkę i zaczęłam pić. Nie wiedzieć czemu odwróciłam głowę w stronę okna. Mój wzrok padł na polanę. Przeraziłam się. Na trawie, w białej mgle, z nogi na nogę stapało kilkadziesiąt, jak nie kilkaset osób. W strojach dokładnie takich samych jak wczoraj. Nagle zatrzymali się. Usłyszałam bicie dzwona. Postaci obróciły się w stronę pagórka, na którym stoi kościół. Drugi dzwon, osoby na trawie spojrzwały w moją stronę. Patrzyły prosto w moje okno. Mimo odległości doskonale widziałam ich przerażający wzrok. Dzwon trzeci, jak za dotknięciem magicznej różdżki postaci zniknęły. Stałam przez chwilę jak wryta. Do tej pory próbowałam sobie wytłumaczyć to zjawisko ciężkim dniem, czy imprezą, jednak teraz nie było żadnego sensownego wytłumaczenia na to co widziałam.

Z samego rana postanowiłam dowiedzieć się o co może chodzić. Zaczęłam szukać w internecie haseł związanych z nazistami i Armią Czerwoną w Olsztynie. Dopiero wpisanie słowa Kortowo dało pożądane wyniki. . Jak się okazało, na terenie Kortowa był niegdyś szpital dla umysłowo chorych zwany Kortau. W tym niemieckim szpitalu psychiatrycznym badano każdego kto nie wpisywał się w realia tamtejszego życia.



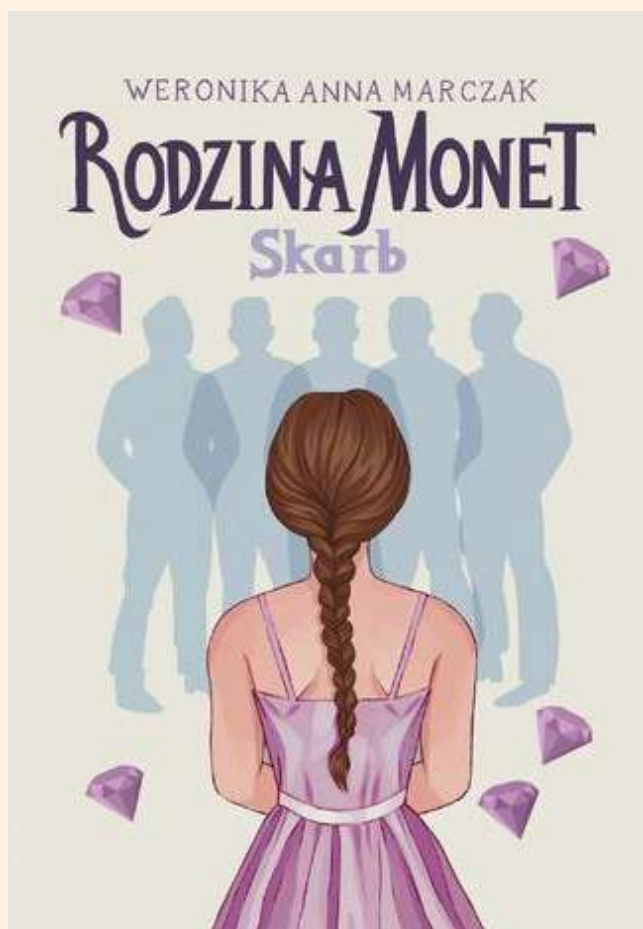
Dozwolone w nim było wykorzystywanie wszelkich prób leczenia, niejednokrotnie także cielesnych. Ten przytułek dla umysłowo chorych stał się ośrodkiem badań naukowych dokonywanych na ludziach. Morderstw na terenie Kortowa dokonywali Rosjanie, którzy w 1945 roku wkroczyli na tereny Kortau. Wszyscy pacjenci zostali wywiezieni lub zabici, a lekarze niemieccy powieszeni w niedalekiej willi.

Historia Kortau bardzo mną wstrząsnęła. Przeczytałam chyba każdy z możliwych artykułów na ten temat. Tego samego dnia wypożyczyłam książkę Stanisława Piechockiego „Czyściec zwany Kortau” i pochłonięłam ją jednym tchem. Historia miasteczka studenckiego zafascynowała mnie do takiego stopnia, że w końcu znalazłam temat swojej pracy magisterskiej. Postanowiłam skupić się na historii Warmii i Mazur, a w szczególności na historii Olsztyna. Kto wie ile jeszcze tajemnic skrywa? Może idąc przez las w Kortowie powiesz Prowincjonalny Zakład Leczniczo-Opiekuńczy dla Psychicznie Chorych w Kortowie? Może drzewa zaczną szumieć głośniej?

„Rodzina Monet” – szal czy kicz?

„Rodzina Monet” Anny Marczak to seria książek, która stała się bardzo popularna wśród literatury młodzieżowej w Polsce. Z początku wydana na platformie Wattpad w 2019r., a już pod koniec 2022r. trafiła do rąk czytelników. Opinie na temat powieści są podzielone.

Pierwszej grupie odbiorców, historia czternastoletniej Hailie i jej pięciu starszych braci, bardzo się spodobała i z zapartym tchem czekają na kolejne tomy. Natomiast druga grupa ma negatywny stosunek do książki, krytykując każdy jej aspekt.



Mimo wielkiej fali hejtu, „Rodzina Monet” staje się bestsellerem Empiku, zostawiając w tyle resztę książek. To pokazuję, że ta niepozorna historia głównej bohaterki i jej rodzeństwa, podbiła serca czytelników. Jednak nasuwają się pytania: Co takiego jest w tej książce, że ludzie chcą ją czytać? i Czy fabuła jest naprawdę warta takiego szalu?

W momencie kiedy spojrzymy na bestseller na półce, stwierdzimy, że książka ta jest pewnie skierowana do młodszego grona odbiorców.

Sugeruje to kolorowa, przesłodzona okładka. W rzeczywistości fabuła wprowadza czytelnika w brutalny i toksyczny świat rodzeństwa Monet. Główna bohaterka styka się ze światem, w którym rządzą zakazy, przemoc i kontrola. Mieszka w wielkiej willi ociekającej pieniędzmi, w której nie może czuć się swobodnie i kryje się wiele tajemnic.

Głównym problem tej książki jest toksyczny sposób traktowania Hailie. Wszyscy uważają ją za małe dziecko, zabraniają relacji z chłopakami czy imprezowania. Nazywają to troską, choć bohaterka czuje się zagubiona i niezrozumiana. Niestety takie zachowania są romantyzowane przez młodsze grono czytelników, co ma bardzo negatywny stosunek na ich pojmowanie miłości i ciepła rodzinnego.

Dodatkowo kolejnym problem jest stosunek głównej bohaterki do jej braci. W momencie opisu relacji Hailie z jej rodzeństwem mamy wątpliwości czy została zachowana granica między byciem rodzeństwem a pociągami fizycznym. Czternastoletnia dziewczyna nad wyraz często podkreśla muskulaturę swoich braci. Natomiast oni nieraz traktują dziewczynkę przedmiotowo, zakazując jej choćby ubrania krótkiej sukienki.

Przemoc jest dla braci najlepszym rozwiązaniem, ale sama Hailie nie może powiedzieć żadnego brzydkiego słowa, bo przecież jest dziewczyną. Wszystkie przykre wydarzenia zostają wymazane kilkoma miłymi słowami na końcu powieści, obietnicą prawdy i przytuleniem. Jednak to wystarczy aby zamieść wszystko pod dywan, osuszając jej łzy i poprawiając wizerunek braci.



Sama książka jest płytka z wieloma nierozwiniętymi wątkami, które ciągną się z czytelnikiem w następnych tomach, jak kula u nogi. Ma bardzo rozbudowane opisy, które tylko wydłużają samą lekturę i mało wprowadzają do fabuły – opis nowego telefonu.

Mimo wszystko, książka potrafi wciągnąć czytelnika i zachęcić do przeczytania następnych tomów, aby doczytać dalsze losy Hailie Monet.

Szał czy kicz? Według mnie kicz. Sama przeczytałam z 3 tomy z serii i załamalam się fabułą książki, wykonaną w słabym stylu. Jest to typowa książka z Wattpada, która w 2019 roku mogła się podobać, jednak z dzisiejszej perspektywy czasu jest nudna i nie wnosi żadnych refleksji u czytelnika, a jedynie romantyzuje toksyczne i niepoprawne zachowania głównych bohaterów. Dodatkowo ilość tomów podzielonych na części tylko odrzuca od dalszego czytania i staje się zwykłym marnotrawstwem czasu.

ROSEMARY KENNEDY – OFIARA LOBOTOMII I SWOJEJ RODZINY

Rodzina Kennedych – jedna z najbardziej znanych rodzin Ameryki. W czasie swojej świetności nazywana była nawet amerykańską rodziną królewską, z czasem zaczęto mówić tylko o słynnej “klątwe rodziny Kennedych”. Znamy ich głównie z ich działalności politycznej, dlatego większość z nas kojarzy przede wszystkim 35 prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna F. Kennedy’ego, ale mało kto słyszał o ukrywanej przed światem Rosemary Kennedy, której historię uznaje się za początek wcześniej wspomnianej klątwy

Trzecie dziecko, a pierwsza córka Josepha i Rose Kennedych urodziła się 13 września 1918 roku, nadano jej imię Rosemary. W jej historii nie można zignorować okoliczności, w których się urodziła. W 1918 roku w USA panowała epidemia grypy Hiszpanki, dlatego kiedy Rose Kennedy zaczęła rodzić, z wiadomych przyczyn zabrakło lekarza, który właśnie był zajęty zarażonymi. Matka z pielęgniarką za wszelką cenę próbowały opóźnić poród aż do przybycia lekarza. Rose krzyżowała nogi a pielęgniarka nawet podtrzymywała główkę dziewczynki, aby ta się nie urodziła. Ale dlaczego ma to takie znaczenie? Otóż Rosemary z powodu niedotlenienia urodziła się z uszkodzonym mózgiem.

Rosemary od początku swojego życia odstawała od swojego rodzeństwa, nie raczkowała, późno nauczyła się mówić i chodzić. Nie umiała też samodzielnie jeść. Nawet nie przepuszczono jej z przedszkola do pierwszej klasy. A kiedy w końcu poszła do szkoły, nie radziła sobie w niej najlepiej, nie umiała starannie pisać ani skupić się na lekcjach. Testy na inteligencję również wypadły słabo. Przez to wszystko Rosemary

często musiała powtarzać klasy, aż w końcu rodzina zdecydowała, że córka będzie uczyła się w domu.



Psycholog postawił diagnozę - opóźnienie w rozwoju. Pamiętajmy o tym, jak słabo rozwiniętą dziedziną była w tamtych czasach psychologia i jak źle traktowano ludzi uważanych za “dziwnych” lub “innych”. Ojciec Rosemary, Joseph, którego kariera rozkwitała, uważał posiadanie opóźnionej intelektualnie córki za skazę na wizerunku. Dlatego postanowiono ukrywać problemy córki.

W wieku 11 lat rodzice wysłali Rosemary do szkoły z internatem dla dzieci specjalnej troski. Oczywiście to nie poprawiło sytuacji, czego tak bardzo pragnęli rodzice. Dziewczyna była bardzo nieśmiała, miewała stany lękowe, nie umiała tańczyć, wcale nie była wysportowana w przeciwieństwie do swojego rodzeństwa. W wieku 18 lat była dopiero w 5 klasie podstawówki. Rodzina, dla dobra kariery politycznej Josepha, rozpowszechniała informacje, że Rosemary już studiuje.

W 1938 roku. Joseph Kennedy został ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii, co wiązało się z przeprowadzką całej rodziny do Londynu.



Warto wspomnieć, że Rosemary z zewnątrz wyglądała jak normalna nastolatka, nawet interesowała się rzeczami typowymi dla dziewczyn w tym wieku. Wiele osób mówiło też, że była najpiękniejszą z wszystkich sióstr. Ale mentalnie miała 8 lat.

W Wielkiej Brytanii uczyła się w przyklasztornej szkole, gdzie miała zapewnioną terapię psychologiczną. Rosemary czuła się tam bardzo dobrze i zaczęła nawet robić pewne postępy. Ale nadeszła II wojna światowa i cała rodzina Kennedych musiała wrócić do USA. Wtedy rozpoczął się najgorszy okres życia Rosemary. Spędzała czas ze swoim rodzeństwem, od którego bardzo się różniła, nie rozumiała o czym rozmawiają, mentalnie była nawet niżej niż jej najmłodsze rodzeństwo i oni też to widzieli. Szczególnie różniła się od swoich sióstr, do których ciągle się porównywała. Wtedy też stała się bardzo agresywna, zaczęła bić innych, miała napady złości i drgawek.

W 1941 roku, Rosemary oddano do kolejnej przyklasztornej szkoły. Nie czuła się tam dobrze, wymykała się nocą i godzinami chodziła po ulicach. Zaczęto podejrzewać ją o kontakty z mężczyznami. Rodzina bała się, że Rosemary przyniesie wstyd całej rodzinie na przykład zachodząc w nieplanowaną ciążę. Najstarsza córka zaczęła być coraz większym “problemem”, ponieważ Joseph planował właśnie karierę polityczną synów. Wtedy też przeczytał w gazecie artykuł wychwalający lobotomię.

Lobotomia, to zabieg polegający na przecięciu połączeń między płatem czołowym a resztą mózgu wielkim szpikulcem wbijanym do czaszki przez oczodoły. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku lobotomia cieszyła się ogromną popularnością. Leczono nią ludzi cierpiących na schizofrenię, depresję, halucynację czy bezsenność. Z czasem zaczęto “leczyć” tym niemal wszystko, nawet niestrawność czy alkoholizm. Niektórzy twierdzili nawet, że można w ten sposób “wyleczyć” homoseksualizm. Dopiero później okazało się, że lobotomia spowodowała śmierć wielu ludzi, a większość operacji kończyła się niepełnosprawnością pacjentów. Owszem ludzie stawali się spokojniejsi, ale lobotomia na pewno ich nie leczyła, raczej niszczyła im życie.

W 1941 roku właśnie na zabieg lobotomii zaprowadził Rosemary jej ojciec, nie informując o tym nawet swojej żony. Niestety, jak było można się spodziewać operacja się nie udała, to mało powiedziane, bo w rzeczywistości jej skutki były tragiczne. Rosemary zamiast zyskać pełną sprawność umysłową, zyskała mentalność dwulatka. Częściowo straciła zdolność chodzenia i mówienia. Po zabiegu trafiła do prywatnego szpitala psychiatrycznego, tym samym kompletnie znikając z życia publicznego. Sławna rodzina niemal o niej zapomniała, jedynie siostra Eunice odwiedzała

ją w szpitalu. A prawda o jej niepełnosprawności wyszła na jaw dopiero 20 lat później, kiedy jej brat został prezydentem. Rosemary Kennedy zmarła w 2005 roku w wieku 86 lat nadal przebywając w szpitalu psychiatrycznym.

Tak kończy się tragiczna historia Rosemary. Historia, która nigdy nie powinna mieć miejsca, ponieważ nikt, bez względu na fizyczne czy intelektualne niepełnosprawności, nie powinien być powodem do wstydu dla swojej własnej rodziny. Rosemary spotkała ogromną krzywdę. Jedyną pozytywną okoliczność jej historii, to fakt, że m.in. jej przypadek sprawił, że zakazano wykonywania szkodliwego zabiegu lobotomii.



KOMPLEKSY- CZYM SĄ I JAK SIĘ ICH POZBYĆ

Kompleksy dotyczą każdego z nas. Jest to problem dotyczący nie tylko nastolatki, czy modelki. Kompleksy mają dojrzałe kobiety i mężczyźni. Należy jednak pamiętać, że są one tylko w naszej głowie, i warto z nimi walczyć, by zaakceptować siebie i stać się bardziej pewnym.

CZYM SĄ KOMPLEKSY?

W powszechnym rozumieniu to wszystkie wstydlive i niemile tematy związane z różnymi sytuacjami społecznymi. Mogą to być same myśli o takich sytuacjach. Cechy wyglądu lub charakteru, których poruszanie wywołuje wstyd, niepokój i lęk. Kompleksy utrudniają życie, sprawiają, że nasz nastrój się pogarsza, występuje samokrytycyzm i obniżenie własnej wartości. Prowadzą do ciągłego porównywania się, który za to wciąga w błędne koło, które powoduje tylko cierpienie.



JAK POWSTAJĄ KOMPLEKSY?

We współczesnym świecie, o powstawanie kompleksów obwiniamy media społecznościowe i telewizję, które kreują idealny obraz człowieka. Jak się jednak okazuje duży wpływ na powstawanie kompleksów ma nasze dzieciństwo. Dzieci uczą się poprzez obserwację, dlatego im częściej słyszą samokrytykę dorosłych, tym częściej zaczynają tworzyć własne kompleksy.

Kompleksy powstają na skutek wywołania silnych emocji. Jeżeli ktoś skrytykował jakąś cechę, której osoba nie akceptuje, wywołało to silne emocje, które będą ciągnąć się bez bardzo długi czas, niejednokrotnie do końca życia. Rzucona mimochodem uwaga, może być początkiem destrukcyjnych przekonań, które prześladowają nas przez całe życie.

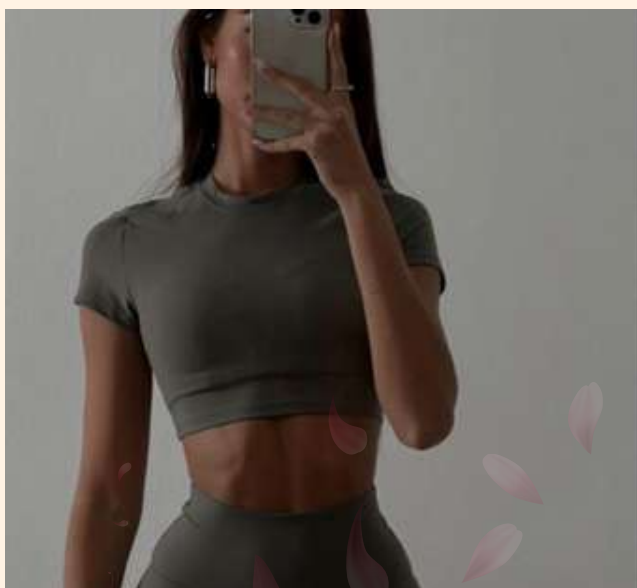
KOMPLEKSY- ŚWIADOMOŚĆ WŁASNYCH SŁABOŚCI

Kompleksy, dopóki nie staną się świadome i przepracowane, będą działać automatycznie i wpływać na nasze działanie. Należy jednak pamiętać, że to nie kompleksy mają wpływ na nasze życie, a myśli, które nam towarzyszą. Warto przejąć kontrolę nad własnymi emocjami, przez modyfikację swojego myślenia.

Dobrze jest zastanowić się, czy to jak siebie postrzegamy jest dostrzegalne również dla innych, czy może nie jest to realne, a dzieje się to tylko w naszej głowie. Bardzo często kompleksy nie są zauważalne dla otoczenia. Dopiero jak zaczynamy o nich mówić inni zaczynają je dostrzegać.

CZĘSTE KOMPLEKSY U KOBIET

Z badań wynika, że polskie nastolatki są najbardziej niezadowolone z własnego wyglądu, czują się najgrubsze i najbrzydsze wśród rówieśniczek z innych państw. Dorosłe kobiety oceniają się najgorzej wśród Europejek. Co druga Polka chciałaby, żeby jej ciało wyglądało inaczej, a co trzecia czuje się gorsza, kiedy porównuje się z innymi. Najtrudniejsza jest umiejętność pozytywnego doświadczania samej siebie, czyli lubienia, akceptowania oraz szczerego docenienia.



CZĘSTE KOMPLEKSY U MĘŻCZYZN

Destrukcyjne kompleksy u mężczyzn, które dotyczą wyglądu fizycznego, niskiego wzrostu, a także w dzisiejszych czasach brak rozbudowanej muskulatury. Nie tylko na kobietach wywierana jest presja. Mężczyźni również wpadają w kompleksy, ponieważ odczuwają presję otoczenia, żeby osiągnąć sukces, mieć wysokie zarobki, a do tego być wzorowym mężem i ojcem. Mężczyźni swoje kompleksy próbują rekompensować swoją siłą, władzą, pieniędzmi.



JAK POZBYĆ SIĘ KOMPLEKSÓW

Nad kompleksami można pracować albo je zaakceptować, natomiast warto pamiętać, że są one silnie związane z poczuciem własnej wartości i samoakceptacji. Najważniejszą rzeczą w pozbyciu się kompleksów jest akceptacja siebie i praca nad poczuciem wartości i pewności siebie. Dopóki nie zaakceptujemy siebie, to pomimo zmiany swojego wyglądu i innych kompleksów, niczego nie zmienimy. Znajdą się nowe rzeczy, nowe wady, które będziemy chcieli naprawiać.

Jest kilka sposobów na pozbycie się kompleksów. Po pierwsze uświadomienie sobie, że obraz siebie może nie być prawdziwy. Następnym krokiem jest próba nieporównywania się do innych. Sposobem na pozbycie się kompleksów może być również próba dostrzeżenia tego, co lubię w sobie, z czego można być dumnym, poszukanie swoich mocnych stron, zarówno w wyglądzie, jak i sposobie bycia. Nie pozwól, żeby kompleksy zawładnęły Twoim życiem, nie są one wyznacznikiem tego, kim jesteś.

Jak sprzedać duszę i nic na tym nie zyskać, czyli poradnik programowania w Javie część pierwsza

Java to język programowania, który miał premierę w 1996 roku. Od tego czasu przeszła wiele zmian i stała się jednym z najpopularniejszych języków programowania na świecie. Od dawna uchodzi też za język trudny do nauczenia się. Prawda jest jednak taka, że pomimo swojej mrocznej sławy, nie taki diabeł straszny jak go malują i w przeciwieństwie do tego, co głosi tytuł tego artykułu, wcale nie trzeba sprzedać duszy żeby się jej nauczyć. Więc jeżeli mój przydługi wstęp Cię zaciekał, to być może ten poradnik będzie właśnie dla Ciebie. Rozsiądź się więc wygodnie i zaparz sobie dobrej kawy, bo ta podróż będzie naprawdę długa.

Pierwszy program

Po zainstalowaniu JDK nadszedł wreszcie czas na napisanie Twojego pierwszego programu w Javie. Jeżeli znasz się trochę na programowaniu, pewnie wiesz jaki program zostanie przedstawiony. Chodzi oczywiście o tradycyjne „Hello World”, którego analizą zaraz się zajmiemy. tradycyjne „Hello World”, którego analizą zaraz się zajmiemy.

Listing 1. Hello, World!

```
package leser_java;
```

```
//nasz pierwszy program w języku Java
```

```
public class HelloWorld {  
    public static void main(String[] args) {  
        System.out.println("Hello, World!");  
    }  
}
```

Wygląda skomplikowanie? Spokojnie, zaraz sobie wyjaśnimy co tu zaszło.

Analiza programu „Hello, World!”

Na początku należy wspomnieć, że Java jest językiem obiektowym. Oznacza to, że większość elementów tego języka to obiekty należące do określonej klasy. Klasa określa, jaki może być stan danego obiektu i co on może zrobić. W Javie kod jest definiowany w klasach. Ten program składa się z jednej klasy o nazwie HelloWorld.

- **main** to **metoda**, czyli funkcja zadeklarowana w klasie. Metoda main jest wywoływana jako pierwsza podczas uruchamiania programu. Jest ona zadeklarowana jako **statyczna**, co oznacza, że nie działa w obrębie żadnego obiektu. Metoda ta ma zadeklarowany typ void, czyli nie zwraca ona żadnej wartości. Znaczenie deklaracji parametru String[] args wykracza poza zakres tego artykułu i zostanie omówione w późniejszej części poradnika.
- W języku Java wiele elementów można zadeklarować jako publiczne lub prywatne (public, private), istnieje też kilka innych poziomów widoczności. Tutaj deklarujemy klasę HelloWorld i metodę main jako publiczne, czyli w sposób najczęściej spotykany przy deklaracji klas i metod.
- **Pakiet** (package) to zestaw powiązanych klas. Dobrą praktyką jest umieszczanie każdej klasy w pakiecie, ponieważ pozwala to zebrać związane ze sobą klasy w grupę i uniknąć problemów, gdy wiele klas ma tę samą nazwę. W tym przypadku, pełna nazwa naszej klasy to leser_java.HelloWorld.

- Linie zaczynające się od znaków `//` zawierają komentarz. Wszystkie znaki pomiędzy `//` a końcem linii są ignorowane przez kompilator. Komentarze mogą być też wieloliniowe, oznacza się je wtedy znakiem otwierającym `/*` i zamykającym `*/`.
- W końcu dotarliśmy do metody `main`. W naszym przypadku zawiera ona jeden wiersz z poleceniem wydania komunikatu na `System.out`, obiekcie reprezentującym standardowe wyjście programu napisanego w języku Java.

Podsumowanie

Mam nadzieję, że tym dość krótkim artykułem udało mi się, przynajmniej po części, oczarować czarną legendę Javy. Może nie jest to język najprostszy i nie do końca nadaje się na pierwszy język programowania, jakiego się nauczysz, ale przynajmniej podstawowa wiedza z zakresu pisania kodu, na przykład w języku C++, wystarczy, by opanować Javę na zadowalającym poziomie. Ten artykuł to dopiero początek przygody, więc mam nadzieję, że zostaniesz ze mną aż do jej końca. Pozdrawiam cię, Czytelniku i życzę ci samych sukcesów na Twojej drodze do zostania programistą Javy.

Smacznej kawy :)

